

## ZWYCZAJE POGRZEBOWE NA PRZESTRZENI OSTATNICH 50 LAT



5. Prawo pacjenta,
6. Pomoc paliatywna i praca w hospicjum,
7. Towarzyszenie domowników przy śmierci.

Samodzielny Kościół Ewangelicko – Luterński w Niemczech [SELK] w ramach tematycznych zeszytów tzw. „Luterńskiej orientacji”, jeden ze wspomnianych zeszytów, mianowicie nr 4, został poświęcony tematyce odchodzenia i śmierci w dzisiejszych czasach. Wydany on został przez stałą Komisję d/ Etyki i opatrzony słowem biblijnym z Psalmu 90,12: „*Panie, naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli mądrość serca.*”

Zeszyt składa się z 7 opracowań na tematy:

1. Umieranie i śmierć z perspektywy biblijnej,
2. Umieranie i śmierć współcześnie,
3. Medycyna na końcu życia
4. Kiedy jest dozwolona pomoc w umieraniu?

Umieranie jest częścią życia. Kto się urodził, ten musi także umrzeć. Kto przyszedł na ten świat, ten też musi go opuścić. Życie jest bardzo związane ze śmiercią, a śmierć jest bliska życia. Stąd też Biblia naucza i przypomina nam, że krótkie jest nasze życie, że ono trwa przeciętnie zaledwie siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt lat, że jest ono jak trawa lub piękny kwiat, który rośnie, cieszy serca ludzkie, a pod wieczór usycha. Biblia mówi: „*Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz.*” Taki jest los i przeznaczenie każdego człowieka. Ta bliskość życia i śmierci przyświecała zarówno autorowi średniowiecznej antyfony z XI wieku „*Media vita in morte sumus*”, do której ks. dr Marcin Luter napisał dwie zwrotki. Rozpoczyna się ona w polskim przekładzie od słów: „*W pośród życia, jednak wciąż śmiercią otoczeni...*” i każda ze zwrotek kończy się słowami: „*O, święty Boże nasz! O, święty Boże nasz! Święty i miłosierny Zbawco, wieczny Boże nasz! Nie daj w śmierci zginać, ale łaską nas Swą darz! Kyrie eleison!*” [ŚE 280]

Choć żyjemy otoczeni jesteśmy śmiercią. Ona jest odwiecznym wrogiem człowieka i nikt nie wie kiedy się z nią spotka oko w oko, kiedy ona odbierze nam to co mamy najcenniejszego na tym świecie – życie! A kiedy ona przyjdzie po nas, wtedy bezwarunkowo musimy odejść. Dokąd? Chrześcijanie za swym Panem odpowiadają: „Do domu Ojca!” „Do wieczności!” Tam gdzie nie ma łez i płaczu, gdzie nie ma bóleści i chorób, gdzie nie ma smutku, ani krzyku!” Idziemy tam gdzie wszystko jest nowym, innym, gdzie wszystko jest „*totaliter aliter - totalnie inne!*”

A ponieważ ciało chrześcijanina jest, jak mówi Paweł Apostoł, „*świętynią Ducha Świętego*”, dlatego też od pierwszych wieków chrześcijaństwa było z największą godnością chowane w ziemi Bożej. Kiedy człowiek umierał, wtedy nad nim mówiono: „*Odejdź duszo zbawiona...*”, a ciało z największą godnością zostało składane w ziemi wraz z cytowanymi słowami: „*z prochu powstałeś i w proch się obrócisz!*” Na pewno tej czynności towarzyszyły w ciągu wieków różne obrzędy, różne zwyczaje.

Moim zadaniem jest dzisiaj przedstawienie tych obrzędów w ciągu ostatnich 50 lat. Dzięki Bogu, że jeszcze pamięć mnie nie myli i że jeszcze pamiętam nie tylko to co było przed 50 laty mojej pracy w Kościele, ale także i to jeszcze co było przedtem, a więc w czasach mojej młodości i dzieciństwa, czyli z przed około 64, 65 laty.

Te zwyczaje były różne w różnych dzielnicach Polski, czy w różnych diecezjach naszego Kościoła.

W Diecezji Katowickiej byłem i poznałem ją dokładnie przed moją ordynacją w roku 1960 i od roku 1978 przez 25 lat mojej pracy duszpasterskiej w tejże Diecezji. Dlatego chciałbym przedstawić najpierw zwyczaje pogrzebowe Diecezji Katowickiej.

Jako dziecko 9-letnie pamiętam śmierć mojego dziadka w styczniu 1947 r. (ojca mojej mamy), jego umieranie i pogrzeb w Chorzowie. A więc za niedługo po śmierci, po stwierdzeniu zgonu przez lekarza, przyjechali panowie z Zakładu Pogrzebowego i pokój, w którym zmarły miał leżeć aż do dnia pogrzebu, obudowali ścianami z czarnego materiału, na środku z dużym haftowanym krzyżem. Na jego tle ustawiono trumnę z ciałem mojego dziadka, a po obu stronach duże świeczniki – kandelabry. Wieczorem śpiewaliśmy pieśni, była modlitwa i czytanie Słowa Bożego.

W dniu pogrzebu o oznaczonej porze przyszedł nasz proboszcz ks. Robert Fiszkal ubrany w togę i białą komżę cieszyńską (wtedy na całym Górnym Śląsku zgodnie z rozporządzeniem Konsystorza księży nosili w Diecezji Katowickiej do roku 1952 komżę, czyli cieszyńską albę). Po odprawieniu czynności liturgicznych w domu, cały kondukt pogrzebowy wyruszył ulicami Chorzowa na kościół im. Elżbiety, a potem na cmentarz, gdzie wszystko odbyło się wg Agendy II Królestwa Polskiego z roku 1891, jaka była wtedy w naszym Kościele używana.

Inne pogrzeby w Chorzowie: prowadzone były z kostnicy trzech szpitali chorzowskich, albo też w szczególnych przypadkach z kościoła Elżbiety, jak to jest dzisiaj. W Świętochłowicach wszystkie pogrzeby były prowadzone z kostnicy szpitalnej do kościoła, a potem jeszcze raz koło tejże kostnicy z kościoła na cmentarz. W Katowicach pogrzeby odbywały się zawsze z kaplicy cmentarnej, za wyjątkiem pogrzebu kuratora czy pastora, które rozpoczynały się w kościele Zmartwychwstania Pańskiego.

W Mikołowie pogrzeby rozpoczynały się w domu żałoby, kostnicy szpitalnej lub kaplicy cmentarnej do kościoła i na cmentarz. Nigdy zwłoki nie stały w kościele w Mikołowie i Orzeszu przed pogrzebem.

W Orzeszu pogrzeb rozpoczynał się zazwyczaj w domu, lub wychodził z kostnicy szpitalnej. Tak było jeszcze, gdy objąłem w roku 1978 parafię. Potem razem z niektórymi członkami Rady Parafialnej wpadłem na pomysł, aby małą tzw. „marownię” przerobić na kaplicę przedpogrzebową. Oburzenie parafian było wielkie. Wielu stwierdziło, że nigdy nie zgodzą się aby stamtąd chowano ich zmarłych. Moją odpowiedzią było: z tej kaplicy przedpogrzebowej będziemy chowali tylko tych, którzy będą sobie tego życzyli! W Parafii nastał spokój. Po jakimś czasie coraz więcej było pogrzebów z tej kaplicy. Dziś chyba wszystkie pogrzeby zostają wyprowadzane z kaplicy do kościoła i na cmentarz.

Zwyczajem tu ( w Orzeszu) ale i w innych parafiach, zwłaszcza wiejskich są tzw. „czuwania przy zmarłym” polegające na tym, że w domu żałoby lub kaplicy cmentarnej wieczorami lub wieczorem gromadzą się krewni i sąsiedzi aby przy zmarłym śpiewać pieśni żałobne, czytać Słowo Boże, nieraz było czytane rozmyślanie i zmawiana modlitwa. W Orzeszu przez wiele lat prowadziła takie modlitwy zmarła niedawno organistka ś.p. Edyta Mroziak.

Przez dwa lata i trzy miesiące w latach 1960-1963 pracowałem jako wikariusz diecezjalny najpierw u boku Ks. Seniora Alfreda Jaguckiego w Szczytnie, a następnie samodzielnie w parafiach Dąbrówno, Lipowo i Głaznoty pod Grunwaldem. Tu wszystkie pogrzeby, a miałem pogrzeby także w Olsztynie i Białymstoku, w Dziadowie i Ostródzie, w Nawiadach i w Ukcie, prowadzone były albo z domu, albo z kostnicy szpitalnej, albo kaplicy cmentarnej. Nie odbywały się pogrzeby w kościołach, za wyjątkiem pogrzebów księży i kościelnych. Istniał dziwny zwyczaj pruski, jaki jeszcze istnieje w niektórych „landach” niemieckich, że ksiądz szedł nie przed trumną, lecz za trumną, a za nim szła rodzina. Według opowiadań, podobnie na Mazurach w dawnych czasach spłoszone konie wiozące trumnę wpadły na księdza i stratowały go. Stąd też nie było na początku konduktu pogrzebowego

krzyża, jak to było w innych diecezjach polskich (Także w Unijnym Kościele na Górnym Śląsku). Księża w miastach mazurskich wprowadzili jednak niesienie na początku konduktu pogrzebowego krucyfiksu.

Na Mazurach na wioskach pogrzeby wyruszały zazwyczaj z domu żałoby, w miastach z kostnicy lub kaplicy cmentarnej, ale wszędzie były znane „czuwania modlitewne”

Nieco specyficzną była diecezja cieszyńska, do której zostałem posłany w styczniu 1963 i w której pracowałem do końca października 1978 r., a więc przez blisko 16 lat.

W owym czasie pogrzeby poza Cieszynem i Bielskiem rozpoczynały się zazwyczaj w domu zmarłego. Przedtem rodzina i sąsiedzi gromadzili się wieczorami w domach na „czuwaniu modlitewnym”, śpiewano pieśni, czytano Słowo Boże, nieraz czytano żałobne rozmyślanie albo też kazanie żałobne z Postylli ks. Samuela Dambrowskiego. Funkcje tę spełniali tzw. „czytocy” lub „śpiewocy”.

W dniu pogrzebu o oznaczonej porze konie z bryczką lub saniami, a potem już samochodem podjeżdżano pod plebanię aby przywieźć do domu żałoby proboszcza lub wikariusza, albo obydwu razem (bardzo często!). Gdy ksiądz przyjechał do domu żałoby „śpiewok”, czyli gdzie indziej by powiedziano „kantor”, wraz ze zgromadzonymi w domu i przed domem śpiewali pieśni. Nie zawsze te pieśni były starannie dobrane. W czasie jednego pogrzebu w Goleszowie gdyśmy przyjechali razem z ks. proboszczem Tadeuszem Terlikiem, ku naszemu zgorszeniu i zawstydzeniu śpiewano na pogrzebie sędziwej staruszki pieśń: „*Pan zawołał sługę swego*”, a więc pieśń z pogrzebu księdza.

Ktoś z rodziny kto witał u progu domu księży, wręczał każdemu księdzu i śpiewakowi dużą świecę ołtarzową, którą nieśli w kondukcje aż do złożenia zwłok do grobu. Stąd na wielu plebaniach było setki świec tzw. „gromnic”, które miały symbolizować słowo Pana Jezusa „*Niechaj świece wasze będą zapalone!*” Był to jakiś stary symboliczny zwyczaj, dość uciążliwy dla księży i śpiewaka, zwłaszcza w zimę i w lecie. Nie wiem kiedy ten zwyczaj zlikwidowano, gdyż coraz bardziej księża na to narzekali. W każdym bądź razie gdzieś po roku 1978. Uroczystość żałobna w domu rozpoczynała się od pieśni, następnie ksiądz pożegnał zmarłego odpowiednim słowem Psalmu, zmówił modlitwę i pobłogosławił: „*Niech ci błogosławi Bóg Ojciec, który cię stworzył...*” Trumnę wynoszono z domu i dotykano trzy razy o próg domu z słowami: „*Z Bogiem*”. Najczęściej czynili to mężczyźni z najbliższej rodziny lub otoczenia.

Sama Diecezja Cieszyńska też różniła się sama w sobie. W powiecie cieszyńskim ksiądz zakładał na pogrzebie, podobnie jak do wszystkich nabożeństw na togę białą komżę, która miała symbolizować zmartwychwstanie Pańskie i nadzieje życia wiecznego. Tylko samobójców chowano w czarnej todze, często nawet w dawniejszych czasach pod płótem cmentarnym i kondukt nie wstępował do kościoła. Później zrezygnowano z pochówku pod płótem i kondukt wstępował do kościoła, nabożeństwo miało i ma charakter pokutny, a ksiądz nie przywdziewa komży. Strój uczestników pogrzebu, jak też i ubiór umarłego przed 50 laty na Śląsku Cieszyńskim...

W powiecie bielskim ksiądz występuje na pogrzebie tylko w todze, na czarno.

Dziś najczęściej zwłoki naszych zmarłych przechowywane są w chłodniach i przywożone do kościoła na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości żałobnej. Każdy pogrzeb rozpoczyna się nabożeństwem żałobnym w kościele lub kaplicy cmentarnej, a następnie udaje się na cmentarz. W wielu parafiach Śląska Cieszyńskiego, jeśli ktoś umiera w domu, wedy ksiądz udaje się do domu zmarłego na tzw. „wyprowadzenie z domu”.

Istniała i poniekąd jeszcze istnieje w Diecezji Cieszyńskiej jedna osobliwość. Mianowicie, przy wypowiedaniu nad grobem tzw. „Funeralii” czyli przekazania zmarłego Bogu – jego duszy i ducha nieśmiertelnego, a ciała ziemi do ziemi Bożej, ksiądz mówi przy tym: „*Ziemia ziemi, prochy prochom...*”, wtedy na całym świecie, po za Śląskiem

Cieszyńskim, ksiądz rzuca na trumnę piasek lub ziemię. Tego nie było w „cieszyńskiej” części Diecezji. Ksiądz wypowiadał tylko słowa bez znaku, którym jest ziemia lub piasek. Wprawdzie w latach sześćdziesiątych ub. wieku, około 1966 roku Diecezja Cieszyńska uzgodniła pewne tzw. „adiafory” (z greckiego: *adiaphoros* – „obojętny”, rzeczy obojętne), ale nie tylko. Dziś widzę po latach, że nie są te uzgodnienia praktykowane.

Jest też dziwne, jeśli dziś ksiądz chowa prochy w urnie i mówi: „*Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz*”, gdy już to ciało zostało obrócone w proch.

Dawniej nie chowało się urn, gdyż nie spalano zwłok, nie było krematoriów, wręcz przeciwnie, Polacy pamiętając na krematoria w obozach koncentracyjnych brzydzą się tą formą pogrzebu. Jakże wiele pod tym względem się zmieniło. Dziś nieraz częściej chowa się urny niż trumny. Dlatego Kościół powinien zmienić nieco ryt chowania urn. Przede wszystkim najpierw powinien się odbyć pogrzeb w kościele ze zmarłym w urnie, a potem można go wywieźć do krematorium celem spopielenia. Ksiądz powinien żegnać człowieka i błogosławić mu na ostatnią drogę, a nie prochy. Przynajmniej tak jest na Zaolziu: najpierw jest nabożeństwo i pożegnanie. Z kościoła trumna jedzie do krematorium i potem złożenie urny na cmentarzu lub w specjalnych kolumbariach odbywa się w małym gronie rodzinnym lub przyjaciół. Albo też przed kremowaniem zwłok ksiądz udaje się do krematorium i tam odprawia nabożeństwo żałobne.

U nas zaczyna się kształtować dziwny zwyczaj: ktoś umiera, nie ma żadnego pożegnania ani błogosławieństwa, wywozi się go z domu lub szpitala prosto do krematorium i potem przywozi się urnę do kościoła. Dla mnie jest to przykry rozdźwięk.

W ubiegłym roku chowałem w Cieszynie 60-letniego magistra teologii ewangelickiej, który umarł w szpitalu i który sobie życzył być skremowany. Jednak na życzenie rodziny przed wyjazdem do krematorium do Ostrawy, odbyło się w gronie najbliższych w kostnicy szpitalnej modlitewne pożegnanie, a po południu nabożeństwo żałobne z urną w kościele Jezusowym i na cmentarzu ewangelickim. Ksiądz powinien bowiem błogosławić zwłoki człowieka, a nie popiół. To powinniśmy przekazać naszym współwyznawcom.

Zgodnie ze starożytnym zwyczajem na Śląsku Cieszyńskim po 6 tygodniach odbywa się w kościele wspomnienie zmarłego. Skąd się to wzięło?

Otóż w starożytnym i średniowiecznym Kościele modlono się za umarłych nie tylko w rocznicę zgonu lub pogrzebu, ale też na 30 czy 40 dzień po śmierci lub pogrzebie. Coś z tego zwyczaju pozostało w Kościele Luteranckim, zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, ale też na Górnym Śląsku, czy w Warszawie.

W tym miejscu należałoby się zapytać, sięgając do wczesnych zwyczajów pogrzebowych, czy luteranin powinien modlić się za umarłych? Jak ta sprawa jest postawiona w naszym Kościele? Czy luteranin może modlić się za umarłych?

Odpowiedzią na to pytanie, pragnę zakończyć moje wystąpienie.

W Biblii nie ma takiego zakazu, ani nakazu. Natomiast w jednej z niekanonicznych ksiąg biblijnych, które nie weszły do protestanckiego kanonu Biblii, ale o których ks. dr Marcin Luter powiada, że można je z pożytkiem czytać, które były w ewangelickich wydaniach Biblii i dzisiaj znowu do nich wracają jako „dodatek” jest tam na ten temat jasna wypowiedź.

Mianowicie czytamy w Księdze Machabejskiej w rozdziale 2 i w wierszach 12, oraz od 43 do 46 takie słowa:

*„A tak świętą i zbawienną jest rzeczą modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani.”*

Słowa te poprzedza tekst, który mówi o dzielnym mężu imieniem Judas, który zarządził składkę, aby za te pieniądze złożono ofiarę w Jerozolimie za grzechy zmarłych, którzy zginęli na wojnie, nie porzucając jednocześnie myśli i nadziei o ich zmartwychwstaniu.

Kościół katolicki uznał, że taką ofiarą za grzechy żywych, ale i umarłych jest *Eucharystia* – Wieczerza Pańska, którą w sposób bezkrwawy składa kapłan we mszy świętej.

Tego właśnie nie zaakceptowała, ale wręcz odrzuciła Reformacja XVI wieku.

Z tych względów tej sprawie jasno i wyraźnie poświęcono artykuł w *Apologii Konfesji Augsburskiej*, czyli w *Obronie Wyznania Augsburskiego*, artykuł „*O mszy za umarłych*” (polskie wydanie str. 311). Są tu zawarte słowa, które z punktu widzenia luterńskiego problem zupełnie rozwiązują:

„... *scimus veteres loqui de oratione pro mortuis...*”, co znaczy po polsku: „*To wiemy, że dawni autorowie mówią o modlitwie za umarłych, KTÓREJ NIE ZAKAZUJEMY, lecz nie godzimy się na odprawianie Wieczerzy Pańskiej ZA umarłych na podstawie samego jej dokonania (ex opere operato)*”.

Wśród naszych wiernych istnieje nieraz pewne nieporozumienie dotyczące modlitwy za umarłych. Coś innego bowiem jest modlić się za umarłych, a coś innego sprawować mszę jako ofiarę przebłagalną z Ciała i Krwi Pańskiej za dusze umarłych.

Luteranizm powiada więc: jest dozwolone modlić się za umarłych i jest niedozwolone za nich składać we mszy świętej ofiarę z Ciała i Krwi Pańskiej. Jest tu wielka różnica pomiędzy jednym a drugim

Dlaczego miałbym jednak zapomnieć w modlitwie zarówno dziękczynnej, jak i błagalnej o kimś kto był mi drogi i bliski, kogo kochałem, kto tak wiele w życiu uczynił dla mnie. Dlaczego miałbym w modlitwie zapomnieć o tych, którzy nagle odeszli z tego świata, którzy zginęli w wypadkach i katastrofach? Jeśli za nich modliłem się gdy żyli, dlaczego miałbym o nich zapomnieć, gdy z tego świata już odeszli? Tymbardziej jeśli księgi wyznaniowe luteranizmu, które są dla nas „kluczem” do lepszego zrozumienia Pisma Świętego, tego nam **nie zakazują?**

Księgi wyznaniowe luteranizmu **zakazują po prostu nie modlitwy za umarłych, lecz składania za nich ofiary mszy św.** Dlatego luteranie nie powinni pozwalać, aby za nich po ich śmierci, lub za innych umarłych luteran odprawiano katolicką mszę św. Bo taka myśl jest obca duchowi luteranickiemu, gdyż jedyną ofiarę, która nigdy nie może być powtórzona w sposób bezkrwawy, jest krwawa ofiara Pana Jezusa na krzyżu Golgoty za nasze grzechy. Kto tę ofiarę za życia przyjmował, ten i po śmierci będzie zbawiony, jak mówi Apostoł Paweł do zboru w Tesalonikach: „*A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei.*” (1 Ts 4,13) Co do tych, którzy zasnęli we wierze mamy pewność ich zbawienia.

Natomiast ofiara, którą Pan Jezus złożył na krzyżu Golgoty jest ofiarą za żywych i dla żywych. Dlatego luteranizm nawet nie wyklucza w czasie pogrzebu sprawowania Komunii Świętej dla żywych, dla tych, którzy pozostali, którzy są zasmuceni, którzy potrzebują umocnienia i pocieszenia.

Dwaj wielcy luteranie, którzy żyli na przełomie XX i XXI wieku, a więc w naszych czasach, których dobrze znałem jakieś 25 lat, mieli właśnie to pragnienie, aby w czasie ich pogrzebów, odbyła się *Eucharystia* dla ich rodzin, wokół ich trumien. Mieli to życzenie aby „*Kościół ziemski*” połączył się z „*Kościółem niebiańskim*” w wielkim uwielbieniu majestatu Bożego: „*Święty, święty, święty...*”

Byli to: **ks. biskup prof. dr Joachim Heubach** (zm. 29 X 2000 r. w Fissau / Eutin), biskup Krajowego Kościoła Ewangelicko – Luteranickiego w Schaumburg-Lippe, a zarazem długoletni przewodniczący Luteranickiej Konferencji Liturgicznej Niemiec i później prezydent Martin-Luther-Bund (Związku Marcina Lutera) w Erlangen, oraz **ks. biskup prof. dr Christian Zippert** (zm. 15 VIII 2007 r. w Marburgu), członek i „starszy” Bractwa Archanioła Michała (Michaelsbruderschaft), długoletni członek Luteranickiej Konferencji Liturgicznej Niemiec i biskup Ewangelicko – Unijnego Kościoła Krajowego w Kassel.

Tak wspominała małżonka biskupa J. Heubacha, pani Hildegarda Heubach w liście do m.in. i do mnie z dnia 12 grudnia 2000 r. o pogrzebie swego męża:

*„ ... Było to piękne nabożeństwo (pogrzebowe), które mogliśmy przeżyć w Eutin w kościele św. Michała. Wielkie zgromadzenie zborowe, które jeszcze raz razem z nami świętowało Wieczerszą Świętą, podczas której trumna z Achimem stała w centrum. Taka bowiem była suma jego nauki...”* Tego życzył sobie w swoim testamencie, gdyż *„Ciało i Krew Jezusa Chrystusa strzeże nas do życia wiecznego.”*

A o pogrzebie biskupa Christiana Zipperta czytamy, że odbył się w niedzielę, dnia 19 sierpnia 2007 r. w ogromnym kościele św. Elżbiety w Marburgu i zgodnie z jego testamentem żona rodem z Katowic, dzieci i rodzina, oraz wielu przyjaciół i wiernych przystąpiło w czasie pogrzebu do Komunii Świętej.

Tak więc Sakrament Ołtarza sprawowany w Kościele Luterskim w czasie pogrzebu **jest posileniem dla zasmuconych, a nie ofiarą za zmarłego.** Tu teologia luterska i katolicka różnią się zasadniczo.

Komunii Św. jako posilenia dla żywych Kościoł nasz nie odmawia pozostałej rodzinie. Dlatego też przy wspomnieniach umarłych po 40 dniach (6 tygodniach), po roku lub po roku liczonym od 6 tygodni po pogrzebie, czyli roku i 6 tygodniach, często wspominający swoich zmarłych dla swego posilenia duchowego przystępują do Sakramentu Ołtarza.

Także w naszych Agendach pogrzebowych i śpiewnikach kościelnych [ŚE 901-955] znajduje się wiele modlitw i pieśni za tych, którzy odeszli. Są to niekiedy modlitwy dziękczynne za ich życie, ale też i modlitwy przyczynne o ich zbawienie.

*„Wspomnijcie wraz w swych modłach nas, przed Panem chcemy wspomnieć was”.*  
[ŚE 955]

*(Referat wygłoszony przez ks. Jana Grossa na rekolekcjach dla księży Diecezji Katowickiej w Poście 2011 r.)*